Dziś całostronicowy dodatek sportowy

ILUSTROWANY

EXPRESS CODZIENNY

10 GR.

Poniedziałek 22 marca 1937 r.

Kontrofensywa wojsk rządowych

Oddziały włoskie poniosły klęskę

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Wojska rządowe, operujące w prowincji Guadalajara, posunęły się od chwili rozpoczęcia kontrofensywy o 36 klm. naprzód i wczoraj nad ranem osiągnęły punkt, od którego rozpoczęła się ofensywa powstańców w dniu 8 marca.

Wojska rządowe, po zajęciu szeregu miejscowości i wzgórz posuwają się w kierunku m. Siguenza i znajdują się obecnie w odległości 10 klm. od tego miasta.

MADRYT. Rada Obrony Madrytu opublikowała w południe komunikat, głoszący, że na froncie Guadalajara wojska rządowe pomimo fatalnej pogody prowadzą ofensywę w kierunkach wschodnich i północno-wschodnich.

Wedle komunikatu rządowego, wojska włoskie na tym odcinku miały ponieść klęskę. Prócz wielu jeńców batalionu włoskiego w ręce wojsk rządowych miała wpaść liczna zdobycz, a także chorągiew batalionowa.

Artyleria i lotnictwo rządowe intensywnie bombardowało koncentrację powstańców w obszarze Jarama, Avila, szosa la Coruna.

NAVAL CARNERO. Wysłannik Havasa donosi, że w sobotę rano wojska powstańcze podjęły niespodziany atak na pozycje rządowe w pobliżu Arganda.

Po zaciekłej walce wręcz oddziały powstańcze wyparły nieprzyjaciela z zajmowanych pozycyj i utrzymały się na nich, mając pod bezpośrednim obstrzałem doniosłą arterię komunikacyjną, łączącą się z drogą prowadzącą do Walencji.

Jak zauważono na odcinku Jarama panowało wczoraj po stronie nieprzyjacielskiej wielkie ożywienie. Jeńcy wzięci rano stwierdzili, że gen. Miaja przeniósł swą główną kwaterę do Chinchon, gdzie skoncentrowane są znaczne siły.

MADRYT. Według ostatnich wiadomości, wieczorem toczyły się walki na ulicach Padilla de Hita, znajdującej się o 15 km od Brihuega na prawo od drogi aragońskiej.

Udusił sznurem złodzieja
po ujęciu go na gorącym uczynku

Gospodarz Iwan Mychaluk ze wsi Biały Las przyłapał wieczorem na kradzieży w swej komorze, gdzie było przechowywane zboże, niejakiego Jarosława Lesyka z tej samej miejscowości.

Rozgniewany gospodarz zarzucił na przyłapanego złodzieja sznur i udusił go. Zwłoki ukrył w szopie pod słomą.

Policja aresztowała Mychaluka i odstawiła go do dyspozycji władz śledczych w Żółkwi, gdzie przyznał się do czynu i opisał całe zajście.

Bandyta padł martwy
podczas walki z policjantami

Wczoraj około godz. 9 rano patrole policyjne, ścigające znanego bandytę E. Zarzyckiego, który m. in. dokonał masowego morderstwa rodziny Goldfingerów w Niezdowie, natrafiły na poszukiwanego, ukrytego w stodole we wsi Dębno pow. brzeskiego.

Po krótkiej walce, w czasie której bandyta Zarzycki strzelał do oblegających go policjantów przez strzechę, Zarzycki padł martwy, trafiony kulą karabinową.

Min. Beck pojedzie na koronację

Na uroczystościach koronacyjnych króla Jerzego VI-ego Pana Prezydenta R. P. reprezentować będzie minister Spraw Zagranicznych J. Beck, któremu będą towarzyszyć kontradmirał Unrug i minister pełnomocny Michał Mościcki.

Zmiany w rządzie wiedeńskim
Trzy teki w rękach kancl. Schuschnigga

WIEDEŃ. Wczoraj po południu na wniosek kanclerza Schuchnigga prezydent Austrii zwolnił ministra bezpieczeństwa Neustaedter-Stuermera z jego stanowiska, wyrażając mu jednocześnie podziękowanie za jego dotychczasową pracę.

Agendy Ministerstwa Bezpieczeństwa przejął sam kanclerz Schuschnigg, na wniosek którego mianowany został podsekretarzem stanu tegoż Ministerstwa dotychczasowy prezydent policji dr. Michał Skugl. Wczoraj nastąpiło jego zaprzysiężenie.

Przez objęcie teki ministra Bezpieczeństwa kanclerz zgromadził w swym ręku aż trzy resorty, a mianowicie: spraw zagranicznych, obrony krajowej i bezpieczeństwa.

500 bandytów obrabowało miasto

TOKIO. Donoszą tu z Charbina, że ub. nocy banda złożona z 500 bandytów napadła i obrabowała miasteczko Ilan położone w odległości 300 klm. od Charbina.

Niewielki garnizon japoński, który początkowo bronił się w koszarach, wyparł po krótkiej walce bandytów jeszcze przed przybyciem posiłków.

Pogrzeb ofiar zajść w Clichy
Trumny spoczną na olbrzymim katafalku

PARYŻ. Komitet organizacyjny pogrzebu ofiar zajść w Clichy, złożony ze związku syndykatów robotniczych okr. paryskiego, rady miejskiej Clichy i okręgowego komitetu frontu ludowego, doszedł do porozumienia z rządem co do warunków, wśród których odbędzie się pogrzeb.

Uczestnicy pogrzebu zbiorą się w okolicach Faubourg St. Martin i udadzą się w pochodzie przez Boulevard Violette i ulicą La Chapelle aż do bramy Fouchet do Clichy, gdzie na środku placu Sacco i Vanzettiego trumny zabitych złożone zostaną na olbrzymim katafalku, gdzie pozostaną przez cały czas trwania mów pogrzebowych.

Dozwolone będą jedynie transparenty, zawierające dwa hasła: 1) rozwiązania zrekonstruowanych ugrupowań faszystowskich, 2) oczyszczenia władz administracyjnych, armii i policji z elementów nierepublikańskich.

Komitet organizacyjny wezwał uczestników pogrzebu do zachowania ścisłej dyscypliny i zastosowania się do dyrektyw służby porządkowej, celem uniknięcia jakichkolwiek prowokacyj.

Nad utrzymaniem porządku w czasie pogrzebu czuwać mają wyłącznie przedstawiciele organizacyj, urządzających tę manifestację, bez udziału policji.

Ohydni świętokradcy w Przeczycach

W Przeczycach, pow. jasielskiego włamali się do miejscowego kościoła parafialnego złodzieje, którzy zdarli ze statui Matki Boskiej srebrną koronę pozłacaną za szmaragdami i szafirami oraz zrabowali skarbczyk kościelny.

Świętokradztwo to dokonane w bardzo czczonym przez wiernych kościele, do którego przybywały liczne pielgrzymki na odpusty, wywołało wśród wiernych głębokie oburzenie.

Policja wdrożyła energiczne poszukiwania, a w tej akcji udział bierze do głębi dotknięta świętokradztwem ludność.

Tragiczny lot dookoła świata

HONOLULU. Samolot lotniczki Earhart, dokonywującej lotu dokoła świata uległ katastrofie. Samolot spadł z wysokości 300 mtr, rozbił się i stanął w płomieniach.

Lotniczka i jej dwaj towarzysze wyszli bez szwanku.

Berlin zaprzecza

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne zaprzecza urzędowo pogłoskom, opartym na prasie francuskiej, o rzekomych aresztowaniach w otoczeniu kanclerza Hitlera i o rzekomym zamachu na kanclerza

Wybuch bomby przed sklepem
Kupiec i przechodzień odnieśli rany

Wczoraj wieczorem około godz. 22.30 właściciel sklepu pończoszniczego przy ul. Kruczej 35 w Warszawie Rubin Wajcentreger znalazł pod oknem wystawy swego sklepu jakąś paczkę, owiniętą w gazetę.

Wajcentreger wychodził w tym czasie ze swą żoną ze sklepu. Kupiec kopnął paczkę, odrzucając ją ku rynsztokowi. W tej samej chwili nastąpiła silna detonacja.

Jak się okazało, w paczce była bomba, która wybuchła. Na ulicy powstał popłoch.

Siła wybuchu była tak wielka, że na przestrzeni między ulicami Wspólną i Żórawią w kilkunastu sklepach i na pierwszych piętrach wyleciały szyby.

Na jezdni w miejscu gdzie wybuchła bomba, została zrobiona wyrwa w bruku.

Wajcentreger i przechodzień Chaim Fuks zostali ranieni w nogi.

Na miejsce wybuchu przybyła policja i wszczęła śledztwo. Sprawcy podłożenia bomby są nieznani.

Trzeba zaznaczyć, że przed miesiącem pod ten sam sklep podłożono również bombę, miała ona jednak mniejszą siłę i wybuch zniszczył wówczas tylko wystawę sklepową.

Podpalono most

Nieznani sprawcy usiłowali spalić most drewniany na rzece Muchawiec w pow. kobryńskim przy wsi Zuchowce.

Pożar został w porę spostrzeżony i ugaszony. Policja jest na tropie podpalaczy.

Dzieci w ogniu

We wsi Kobylinowo gminy Filipów pow. Suwalski spaliło się w łaźni dwoje dzieci Władysławy Kalinowskiej. Policja prowadzi śledztwo i bada przyczyny tego nieszczęśliwego wypadku

Niesamowita zemsta milionera

Wyparł się własnej córki, chcąc pozbawić ją spadku

Przewodniczący amerykańskiego koncernu miedzianego, Colman Cabenesco miał z pierwszego małżeństwa córkę Gaby. Matka dziecka zmarła w roku 1922. Zaraz potem Cabanesco po raz drugi wstąpił w związki małżeńskie i wskutek tego czynu po raz pierwszy doszło do zatargu między ojcem a córką. Gaby nie mogła wybaczyć ojcu, że tak szybko zapomniał o pierwszej żonie i dokonała na niego zamachu. W roku 1927 zmarła druga żona milionera i Gaby otwarcie mówiła, że ponosi winę za śmierć macochy. Twierdziła, że otruła ją. Lekarz domowy nie znalazł w zwłokach nic podejrzanego, a Cabanesco wykorzystał wszystkie swe wpływy, aby nie dopuścić do publicznego skandalu.

Po tym wypadku Gaby opuściła dom ojcowski. Zorganizowała wyprawę na Alaskę, zaraz jednakże pokłóciła się z uczestnikami wyprawy i sama udała się na daleką północ. Ładna córka milionera nie dawała o sobie znaku życia i Colman Cabanesco nie troszczył się o nią więcej.

Wiosną 1930 roku milioner udał się w podróż wypoczynkową na Nową Zelandię. Tam poznał emigrantkę rosyjską, panią Assin i jej córkę Wandę, która do złudzenia przypominała Gaby. Panie Assin przeżyły bardzo wiele, a ostatnio straciły resztki swojego mienia i ponuro patrzyły w przyszłość.

Matka Wandy zmarła w kilka miesięcy po poznaniu Cabanesco. Po śmierci matki milioner zwrócił się do młodej Rosjanki z następującą propozycją: opowiedział jej, że nienawidzi córki i nie wie czy w ogóle żyje. Gdy jednak żyje, pragnie jej w dotkliwy sposób dokuczyć. Z tego względu chce aby Wanda grała rolę jego córki, nosiła jej imię i traktowała go jak ojca, a w nagrodę za to otrzyma całe jego mienie, ponieważ nie posiada żadnych innych spadkobierców.

Wanda z początku wahała się, nie wiedziała czy ma zgodzić się na tę szczególną propozycję. Gdy jednakże Cabanesco opowiedział jej, jakie przykrości wyrządziła mu córka, wyraziła swoją zgodę. Oboje udali się do Chicago, gdzie zaraz w kołach towarzyskich rozeszła się wiadomość, że Cabanesco przeprosił się z córką. Wandzie nie przyszło z trudnością granie roli córki milionera. Żyła w odosobnieniu, nie przyjmowała gości, a pokazywała się tylko w teatrze.

Ubiegłej jesieni przybyła nagle do Chicago prawdziwa Gaby i z miejsca udała się do ojca, który wyrzucił ją za drzwi. Gaby jednakże nie miała zamiaru ustępować. Narobiła przed willą ojca taką wrzawę, że przybyła policja i zainteresowała się bliżej całą sprawą. Cabanesco podczas przesłuchania oświadczył, że nie zna Gaby i że to jest aferzystka, która pragnie go szantażować.

17 grudnia Gaby po raz drugi wdarła się do mieszkania milionera i oddała do niego dwa strzały. Tym razem powędrowała już do więzienia i 4 stycznia stanęła przed sądem. Jej zeznanie brzmiało tak prawdziwie, że sędzia nie mógł uwierzyć w to, że ona jest oszustką. Colman Cabanesco jednakże nie ustępował, twierdząc, że tylko on, a nikt inny, może decydować kto jest jego córką.

Wskutek tego oświadczenia Gaby została skazana na dwa lata więzienia. 2 marca milioner wyzionął ducha. W kilka chwil przed śmiercią wyznał lekarzowi, że Gaby jest jego prawdziwą córką i że może podzielić spadek z Wandą. W taki sposób chciał się tylko zemścić na córce i życzy sobie, aby odsiedziała należną jej karę.

Kalendarz dnia

22 MARZEC

PONIEDZIAŁEK

Katarzyny, król. szw., Bazylego, Pawła b.
Słowiański: Godzisława.
Słońca: wsch. 5.56, zach. 17.52.
Księżyca: wsch. zach. 3.25.

HISTORIA PODAJE:

1443 Władysław III Warneńczyk, podnosi Kościół ruski do praw Kościoła rzymsko-katolickiego.
1656 Odparcie Szwedów z pod Jasnej Góry.
1786 Urodził się w Warszawie J. Lelewel.

PRZYSŁOWIA:

Lepszy pan Odbieralski, niż pan Wydawalski.

KTO NIE WIE, ŻE:

Najwięcej małżeństw w Europie (bez Rosji) zawiera się w Niemczech.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Co to jest beczułka?
— ożna, która beczy o byle co.

Tłumaczenie snów

Szeregowiec nr. 1. Będzie jakaś zmiana w związku ze służbą wojskową. List nadejdzie lub papier urzędowy. Blondyn jest Panu życzliwy.

P. Lusia W. Marla durzy się w Irku. Pozna Pani Irka. Franek lubi Panią.

P. Irena Ites. P. Mietek interesuje się Panią. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Czeka Panią sprzeczka domowa. Otrzyma Pani pieniądze.

P. „Em-Jot 2". Czeka Pana zmiana warunków życiowych. Rozrywka będzie. Ktoś Pana obmawia. Wanda myśli o Panu.

Pomysłowy restaurator

Pomimo wielkich wysiłków słynnej już specjalnej policji do walki z przestępstwem, Amerykę w dalszym ciągu gnębi plaga gangsterstwa. Jednym z powodów tego zjawiska jest ta okoliczność, że w wielu wypadkach poszkodowani starają się uchronić przed przestępcami na własną rękę, a nie zwracają się o pomoc do policji, aby wskutek tego nie narazić się na zemstę gangsterów.

Na niezwykłą myśl w związku z tym wpadł pewien restaurator chicagowski. W jego restauracji, leżącej na przedmieściu Chicago tuż nad brzegiem jeziora Michigan, zjawił się pewnego dnia zamaskowany jegomość. Wyciągnąwszy rewolwer, kazał gościom wstać, podnieść ręce do góry, stanąć pod ścianą i nie czynić prób przeciwstawienia się, albowiem natychmiast zrobi użytek z broni.

Przerażeni goście posłusznie wykonali rozkaz. Tylko jednemu z kelnerów udało się wymknąć z restauracji i z najbliższego aparatu telefonicznego zaalarmować policję. Po kilku chwilach podczas gdy jeszcze gangster opróżniał kieszenie gości, przed restaurację zajechało kilka samochodów policyjnych.

Przestępca wiedział, co go czeka, ale nie mógł się już wymknąć. Było za późno. Oddał się więc biernie w ręce policjantów, którzy pojawili się na progu. Na tym właściwie sprawa zdawałoby się, skończyła się. Ale dopiero wówczas przedsiębiorczy restaurator wpadł na świetną myśl.

Zgodnie z ustawodawstwem amerykańskim każdy przestępca, który nie jest oskarżony o morderstwo, ma prawo żądać, aby do czasu rozprawy sądowej wypuszczono go za kaucją na wolność. Restaurator udał się do prokuratury, złożył żądaną kaucję i zaangażował gangstera w charakterze kelnera, wierząc, że dzięki temu uniknie w przyszłości napaści rabunkowych.

Na małej wokandzie...

Kłopoty windykatora

czyli pan Szapszel i jego babcia

(A. E.) Pan Jakób Pocherowka przez długi czas procesował się z panem Szapszelem Poniechowskim o należne mu 500 złotych.

Po długich tarapatach sprawa zakończyła się wygraną pana Jakóba. Uradowany zwycięzca zaopatrzył się w niezbędne dokumenty, pobiegł z nimi do komornika, gdy jednak przybył, w celu zajęcia mebli, do mieszkania pana Szapszela, włosy stanęły mu dęba na głowie.

W mieszkaniu nie było literalnie nic. Tylko na gwoździu wisiał melonik pana Szapszela, a jego właściciel siedział na podłodze, promieniejąc złośliwą radością.

Widząc to, pan Pocherowka zapłakał rzewnie i siadł na podłodze obok pana Szapszela.

— Jak pan mogłeś! — powtarzał, łkając. — Jak pan mogłeś! Tyle się namęczyłem, to jak przychodzę do pana, to nie znajduje nic, tylko pana samego?

— Dlaczego mnie samego? Tam na drugim oknie siedzi moja babcia!

— Co ja będę miał z pańskiej babci? Jak pan mogłeś, jak pan mogłeś! Rozumiem się procesować. Każdy myśli, że może wygra. Ale przegrać i schować meble? Tak się robi? Co ja teraz będę zajmować?

— Nie bądź pan taki zajmujący.

— Jakto nie? A moje trudy? A te koszta, co ja włożyłem? Nawet koszta mam nie odebrać? Nic nie mam zająć?

— Dobrze pana tak. Nic pan nie zajmiesz. Zawsze pana mówiłem: Panie Pocherowka, nie zajmuj się pan z głupstwami.

— Meble to nie są głupstwa!

— No to ich pan bierz!

— A gdzie oni są?

— Ja nie wiem!

— No to co ja mam zajmować? — krzyknął zirytowany pan Pocherowka.

— Ja mam pana radzić?

— Tak! Pan schowałeś meble! Więc powiedz pan, co ja mam zajmować?

— Moją babcię pan zajmij; z rozmową; ona się bardzo nudzi.

Odpowiedź powyższa do reszty wzburzyła nieszczęsnego pana Pocherowkę, który też ryknął jak lew i rzucił się na pana Szapszela, wybijając mu przy sposobności parę zębów.

— Sztuczne zęby go chciałem zajmować — bronił się pan Pocherowka na rozprawie — ale przez omyłkie zająłem go parę prawdziwe.

Sąd skazał pana Pocherowkę na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość do „gwiazdora"

„KRZYK SERCA" tak oto rozbrzmiewa:

„Pierwszy raz zobaczyłam go w r. 1930 w chłodny listopadowy wieczór. Gdy minął mnie szybkim krokiem, uświadomiłam sobie, że ten jeden mógłby być mi jedynie miłym.

Cóż z tego? Słowa „nie wypada" zawisły w powietrzu, gdy przyszła mi szalona myśl do głowy: „Podejdę, zaczepię..."

Nie wiedziałam, kim był. Aż nagle pewnego razu, będąc w kinie, zobaczyłam go... na ekranie. Prysły moje złudzenia, marzenia i iskierki nadziei. To śmieszne...

On, wielki i sławny Aleksander Żabczyński i ja, biedna, nikomu nie znana pensjonarka?

Minęło 7 lat. Jestem dziś już mężatką-żoną i matką. Mam ślicznego synka, któremu chciałabym dać jego imię, ale prawdziwe, bo zdaje się, że to tylko pseudonim.

Jestem niby — tak wszyscy mówią — w życiu szczęśliwa i z niego zadowolona, ale jednak nie mogę powiedzieć memu mężowi: „Kocham cię", bo tak nie jest.

Radabym mu nawet powiedzieć: „Nigdy nie pozyskasz mojej miłości, jak ja nie mogę pozyskać bodaj sympatii „Jego", a jednak kocham... kocham „Go" coraz goręcej".

Bywam na każdym bez wyjątku filmie, w którym on gra. A jednak im częściej go widzę, tym bardziej mi brak jego uśmiechu. Czasem już nawet myślę, żeby iść i mu to powiedzieć, ale to jest chyba niemożliwe, prawda?

Gdyby nie litość nad moją biedną matką, której nie mogłam własnymi siłami utrzymać na pewno nie wyszłabym za mąż, wbrew głosowi serca.

A przecież jestem jeszcze młoda (mam 24 lata), więc chyba mam też jeszcze prawo do szczęścia i miłości?

Tak bardzo chciałabym dostać jego fotografię z kilkoma słowami, pisanymi jego ręką. Nie wiem, jak to zrobić. Gdzie się o to postarać? Może myśl o tym, że fotografia ta wyszła z tych kochanych rąk, będzie mi ukojeniem?"

Może. A nic łatwiejszego, niż to zrobić. Poprosić o to p. Żabczyńskiego listownie lub telefonicznie (adres i numer telefonu znajdzie Pani w książce telefonicznej. Telefon jego bowiem nie jest „zastrzeżony", jak wielu innych „gwiazd" i „gwiazdorów").

Jestem przekonany, że nie odmówi Pani fotografii, ani również paru słów na niej.

Imię jego i nazwisko są prawdziwe. Jest synem generała i mężem przemiłej p. Maryny Żabczyńskiej, utalentowanej aktorki charakterystycznej i filmowej. Niekiedy grywają razem. Bardzo się kochają. Są wzorowym małżeństwem. Koledzy bardzo lubią oboje. Na niego mówią: „Żaba", a na nią „Żabusia". Obecnie oboje bawią w Zakopanem. Wracają za dwa tygodnie. Niech Pani wtedy napisze do swego „ideału" na ul. Zielną. Ręczę za dodatni skutek. Ewentualnie proszę załączyć niniejszy wycinek.

Wesoły kącik

Pomnik

Pan Pipman wracał z pogrzebu konkurenta. Wracał zadowolony, że to nie on umarł, tylko konkurent i po drodze oglądał pięknie rzeźbione nagrobki i pomniki.

Zatrzymał się właśnie przed jednym z pomników, żeby odczytać nazwisko właściciela, kiedy wyrósł przed nim jakiś osobnik i, wskazując pomnik, oświadczył:

— To pomnik z mojej pracowni. Ładna robota, co?

— Owszem — zgodził się pan Pipman.

— Nie ciężki — zachwalał fabrykant nagrobków, — ładny i grunt, że nie drogi. Satysfakcja leżeć pod takim pomnikiem. Radziłbym panu sobie taki obstalować.

— Po co mi? — przestraszył się pan Pipman. — Przecież ja jeszcze żyję!

— Dziś pan żyje, jutro pan może umrzeć. Trzeba być na wszystko przygotowany. Pomyśl pan sobie tylko, jak to będzie miło, kiedy pan już będzie umierał, wezwie do siebie dzieci i powie im:

— Kochane dzieci! Nie martwcie się. Tatunio was drogo nie będzie kosztował. Pomnik jest już gotowy i opłacony.

A z drugiej strony pan będziesz miał pewność, że nie obstalują żadnej tandety, tylko nad panem będzie stał prima pomnik z najlepszego granitu. I pan będziesz mógł umierać spokojnie.

Pan Pipman zamyślił się nad tak ponętną propozycją.

— A co będzie — spytał — jak ja naprzykład utonę i mnie nie znajdą? Co się stanie z pomnikiem?

— Na pewno pana znajdą — zapewnił przedsiębiorca. — Pan jesteś tłusty i pan na pewno wypłynie. Ale, jak pan chcesz mieć stuprocentową pewność, to nie chodź pan nad Wisłę.

— Racja. Po co ja mam tam chodzić? — zgodził się pan Pipman. — No, jak pan chcesz koniecznie robić dla mnie ten pomnik, to rób pan.

Przedsiębiorca zadowolony z pomyślnego wyniku rozmowy, wyjął czemprędzej notes i ołówek.

— Poproszę szanownego pana o nazwisko.

— Moje? Poco panu?

— Jakto po co? Przecież muszę wyryć pańskie nazwisko na pomniku.

Pan Pipman podrapał się w głowę.

— Widzisz pan, ja jestem splajtowany kupiec. Jak na pomniku będzie moje nazwisko, to się dowiedzą wierzyciele, zrobią zajęcie, egzekucję... Wiesz pan co będzie najlepiej? Zrób pan ten pomnik na swoje nazwisko.

Napoleon Sądek.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „O studni i wodzie do picia" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Mała Orkiestra P. R. 15.55 „Wszystkiego po trochu" 16.15 „Skrzynka językowa" 16.30 „Pieśni wielkopostne" — w wykonaniu chóru chłopców szkoły powszechnej Nr. 4 w Toruniu. 16.50 „Wiedza społeczna a życie społeczne" — odczyt. 17.05 Koncert solistów. 17.45 „Stulbia — miotacz harpunów" — pogadanka. 17.55 Pogadanka aktualna. 18.10 „Wspomnienia z tournee hokeistów" — pogadanka. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 „Jak zwiększyć wydajność naszych sadów" — pogadanka. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Mała Orkiestra P. R. 20.15 Pieśni w wykonaniu chóru katedralnego. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Transmisja z sali Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. 22.00 „Mistrz Andrzej i Brat Adam" wieczór literacki. 22.30—23.30 Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa).

Drugi pogrzeb Marsz. Focha

Ciało jego spoczęło na wieki w specjalnym grobowcu w kościele Inwalidów

PARYŻ. W sobotę 20 marca o godz. 5 po południu, w ósmą rocznicę zgonu Marszałka Focha, odbyło się uroczyste złożenie jego trumny, spoczywającej dotychczas w podziemiach kościoła Inwalidów, w specjalnym grobowcu, wzniesionym w kaplicy św. Ambrożego w kościele Inwalidów.

Grobowiec Marszałka Focha, składa się z postumentu marmurowego, w którego wnę trzu złożono trumnę oraz z pomnika umieszczonego na nim.

Pomnik przedstawia 8-miu żołnierzy w mundurach polowych i kaskach stalowych, dźwigających na ramionach nosze splecione z gałęzi wawrzynów. Na noszach tych spoczywa postać Marszałka Focha z jedną ręką wyciągniętą wzdłuż ciała, a drugą złożoną na piersiach, przytrzymującą na piersiach szablę artyleryjską.

Postument otoczony jest brązowymi płytami. Na przodzie prosta płyta, zawiera napis: „Marszałek Foch".

Z drugiej strony znajduje się obszerniejszy napis: Ferdynand Foch, data urodzenia i zgonu, oraz tytuły Marszałek Francji, Marszałek Polny W. Brytanii i Marszałek Polski.

Przed godziną 5 po południu tłumy publiczności zapełniły plac Vauban, położony przed kościołem Inwalidów. Do środ ka kościoła wpuszczano tylko bardzo ograniczoną ilość osób.

W pierwszym rzędzie korpu su dyplomatycznego stanął ambasador Łukasiewicz.

Przed ołtarzem ustawiony był katafalk.

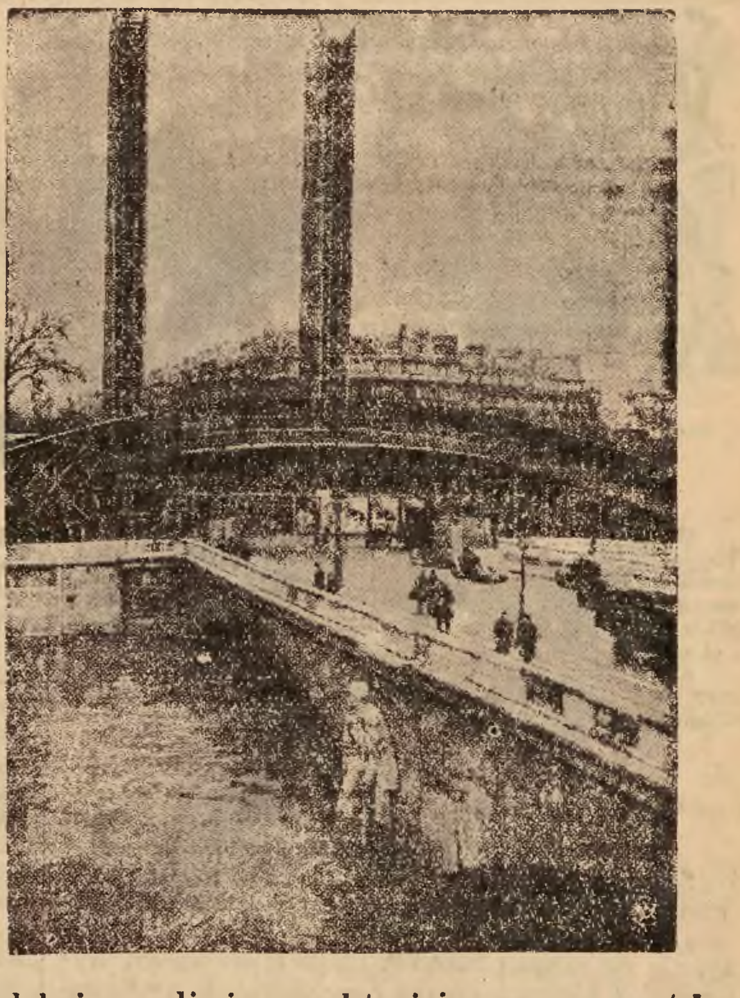
Po jednej stronie zajął miejsce prezydent Republiki Francuskiej, oraz członkowie rządu. Po drugiej stronie przewodniczący obu izb i przedstawiciele ciał ustawodawczych. W jednej linii z prezydentem Republiki zasiadła w fotelu wdowa po ś. p. Marszałku Fochu, która niejako po raz drugi przeżywała pogrzeb swego małżonka.

Kilka minut po 5-ej odezwały się organy i spod ziemi na barkach 8-miu oficerów wyniesiono trumnę, ustawiając ją na katafalku.

Krótkie modły odprawił arcybiskup Paryża kardynał Verdier, po czym udzieliwszy błogosławieństwa, poprowadził kondukt.

Ci sami oficerowie wzięli trumnę pokrytą sztandarem Francji na ramiona i w uroczystej procesji ponieśli ją za kardynałem wokół balustrady grobu Napoleona, zmierzając ku kaplicy, gdzie się znajduje nagrobek Marszałka Focha.

Przy dźwiękach organów do konano zamurowania trumny w bloku marmurowego grobowca, po czym trąbki wojenne zarówno w kościele, jak i na placu przed kościołem odegrały wojskowy hejnał żałobny, zaś chór wojskowy zakończył całą podniosłą uroczystość pieniami żałobnymi.



Reprodukujemy zdjęcie. przedstawiające monumentalną bramę wjazdową na tereny Wystawy światowej w Paryżu. Dział Polski na Wystawie będzie, jak wiadomo, reprezentowany w specjalnym artystycznym pawilonie.

Partia francuskich faszystów

zostanie rozwiązana?

PARYŻ. W prasie prawicowej pojawiły się pogłoski, że rząd nosi się z zamiarem rozwiązania Francuskiej Partii Społecznej i w tym celu polecić miał zakończyć prowadzone od szeregu miesięcy przez sędziego śledczego dochodzenia w tej sprawie.

Informacje te zdają się potwierdzać wiadomości agencji Havasa, iż prowadzący te dochodzenia sędzia Beteille wręczył już przed 3 tygodnia mi akta tej sprawy prokuratorowi, celem zestawienia aktu oskarżenia, w wyniku którego zostaliby pociągnięci do odpowiedzialności sądowej kierownicy tejże partii z płk. de La Rocque i dep. Ybarnegaray na czele.

Pojawienie się tych pogłosek budzi pewien niepokój na prawicy, natomiast wzmacnia pozycję rządu w oczach niezadowolonych ostatnio elementów lewicowych, ponieważ wywołuje wrażenie, że rząd nie pozostanie biernym w stosunku do akcji płk. de La Rocque.

Pieszo z Polski do Belgii

O wytrwałości, godnej lepszej sprawy, świadczy wędrówka 20-tu mężczyzn z Polski, którzy doszli aż do lasu akwizgrańskiego, w pobliżu granicy niemiecko - holenderskiej, chcąc przedostać się, do Belgii. lub do Holandii.

Niestety, władze niemieckie zauważyły grupę przemytników i usiłowały zatrzymać. Ponieważ przemytnicy nie chcieli zatrzymać się, zasypano ich strzałami. Nie przejęli się oni tym zbytnio i za wyjątkiem jednego, zdołali zbiec wszyscy na teren Holandii. Przemytnik któremu nie udało się zbiec, został lekko ranny. Prawdopodobnie zbiegowie ci posiadali sfałszowane paszporty polskie.

Protest sprawozdawców parlament.

przeciw represjom Marszałka Sejmu

Wobec oświadczenia p. Marszałka Sejmu na posiedzeniu w dn. 20 bm. Zarząd Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych powziął następującą uchwałę:

Zarządzenie, pozbawiające prawa wstępu do gmachu Izb Ustawodawczych przedstawicieli „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", jest motywowane ukazaniem się w tym piśmie artykułu pod tytułem „Sejm przed sądem przysięgłych... opinii publicznej".

Artykuł wspomniany nie wywołał ze strony władz powołanych do kontroli prasy, a w szczególności do baczenia nad należytym stosunkiem słowa drukowanego do instytucji państwowych, w tej liczbie Sejmu i Senatu, żadnych kroków represyjnych, przewidzianych przez ustawę.

Pan Marszałek Sejmu w rozmowie z przedstawicielami Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych wypowiedział się za najdalej idącą wolnością prasy, a w szczególności za swobodą oceny publicystycznej działalności Izb Ustawodawczych.

Artykuł I.K.C., o który w danym razie chodzi, jest właśnie omówieniem publicystycznym prac Sejmu, dokonanym przez redakcję pisma w **Krakowie.**

Zarządzenie p. Marszałka Sejmu, zamykające dostęp do Izby przedstawicielowi tego pisma, mogłoby w wyniku nie tylko podać w wątpliwość urzeczywistnienie zasady jawności obrad Izb, ale nawet wywołać wrażenie ograniczenia przez władze Izby swobody oceny jej działalności.

Całkowita realizacja zaś tych dwóch zasad leży niewątpliwie w najlepszej rozumianym interesie publicznym, na którego straży Klub Sprawozdawców Parlamentarnych w swoim zakresie działalności niezmiennie stać pragnie.

Wobec powyższego Zarząd Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych zwrócił się do p. Marszałka Sejmu o rewizję swej decyzji.

Ostatnie posiedzenie Sejmu

odbędzie się w najbliższy wtorek

Następne posiedzenie Sejmu Marszałek wyznaczył na wtorek. Będzie to ostatnie posiedzenie Izby podczas bieżącej sesji zwyczajnej.

Wczoraj wieczorem premier gen. dr. Sławoj-Składkowski podejmował w gmachu Prezydium Rady Ministrów posłów i senatorów herbatką z okazji zbliżającej się do końca sesji **Izb Ustawodawczych.**

Regulacja płac szewców

w drodze orzeczenia arbitrażowego

Arbiter Ministerstwa Opieki Społecznej dla zatargu w przemyśle szewckim inspektor Zbigniew Wróblewski wydał w dniu 20 b.m. orzeczenie, regulujące zasadnicze kwestie sporne dotyczące warunków pracy i płacy szewców.

W ten sposób długotrwały zatarg w przemyśle szewckim uległ likwidacji.

Orzeczenie wprowadza istotne zmiany w podziale na kategorie płac.

Zamiast dotychczasowego podziału na liczne grupy o znacznej rozpiętości płac, orzeczenie ustala 3 zasadnicze kategorie cenników wprowadzając dla każdej z nich stawki akordowe, których wysokość normowana jest w zależności od rodzaju i gatunku obuwia.

Ustalone w orzeczeniu normy stawek oznaczają dla ogółu pracowników poprawę warunków, a w zestawieniu z uproszczonym systemem podziału przyniosą korzyści tym pracownikom, którzy dotychczas z uwagi na wadliwy system pośrednictwa otrzymywali płace dużo niższe od przyjętego na rynku minimum.

Ponadto orzeczenie przewiduje osobne normy zarobków dla majstrów którzy opłacani będą bezpośrednio przez nakładców hurtowników.

Usuwa to dotychczasową dowolność w tej dziedzinie, bo wiem majstrowie uczestniczyli dotychczas w rozmaitej wysokości w zarobkach pracowniczych.

Warunki orzeczenia obowiązują do 31 grudnia 1937 r. z miesięcznym terminem wypowiedzenia.

Stary oszust z przyjaciółką

wyłudzał od kupców przeróżne towary

Wśród kupców warszawskich grasował od pewnego czasu osobnik, podający się za podpułkownika w stanie spoczynku Sławomira Nałęcz Michalskiego. Mieszkał on w luksusowym lokalu na Czerniakowie i dobrze się prezentował, wskutek czego zyskał zaufanie kupców i ci dawali mu na weksle wszystko, co tylko chciał.

Pan „podpułkownik" też kupował co popadło i przede wszystkim co najdroższe, jak: ubrania, aparaty radiowe, fotograficzne, meble i t. p. Wystawiał weksle, towary odsprzedawał od ręki za bezcen i żył dostatnio.

We wszystkich tych wyczynach towarzyszyła mu przyjaciółka Feliksa Galik, którą razem z nim mieszkała, dzieląc z nim dolę i niedolę. Weksle jednak poszły do protestu, bo pan „podpułkownik" nie myślał płacić i krył się przed wierzycielami.

Wreszcie na skutek skarg wniesionych przez kupców panem „podpułkownikiem" zajęła się policja i ustaliła, że nie jest to żaden podpułkownik, ale oszust i to oszust dobrze znany, stary, karany i poszukiwany nazwiskiem Władysław Michalski.

Osadzono go w areszcie. Kochanka podzieliła z nim niedolę aresztu.

Przez 3 miesiące zwłoki topielca

spoczywały na dnie Wisły

Z Torunia nadszedł wczoraj telefonogram do policji warszawskiej, iż w nocy wypłynęły z Wisły zwłoki mężczyzny, będące w częściowym rozkładzie. W spodniach denata znaleziono legitymację na nazwisko 45-letniego Mariana Kazimierczaka (Ludwiki 5, Warszawa).

Kazimierczak w dniu 6 grudnia r. ub. w celu samobójczym skoczył do Wisły pod Bielanami. Dochodzenie ustaliło, iż Kazimierczak, z zawodu ślusarz, był pierwszym delegatem fabryki Tow. Przemysłowych Zakładów Mechanicznych „Lilpop, Rau i Loewenstein", oraz członkiem Zarządu Związku Robotników Metalowych. Zaznaczyć należy, iż w dniu samobójstwa Kazimierczaka, drugi delegat fabryki, Jan Kozłowski otrzymał pocztą list od samobójcy. W liście tym K. m. n. pisze: „Narobiliście intryg, . przeto sam się oskarżam i odbieram sobie życie. Zajmijcie się moim pogrzebem". Denat pozostawił żonę i córkę.

Breitbart skazany na 15 lat

więzienia za dokonanie zamachu morderczego

W sobotę wznowiono we Lwowie przed trybunałem przysięgłych proces przeciwko M. Breitbartowi, oskarżone mu o dokonanie zamachu mor derczego na niejakiego Streifera.

W wyniku rozprawy sąd skazał Breitbarta na 8 lat więzienia za przynależność do K. P. Z. U., a za usiłowanie zabójstwa na 13 lat więzienia, wymierzając, łączną karę 15 lat więzienia.

Frontem do Morza

JAN DULINSKI

Agentka c. 46



SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

W angielskiej restauracji w Szanghaju „Pod Czerwonym Wężem“ Anna Morette siedziała w towarzystwie kilku oficerów i rozmawiała na temat swego ostatniego udałego wyczynu; zdołała wpoić przekonanie w rewolucjonistów szanghajskich, że ich przywódca Kiang-Ling-Fu jest prowokatorem i ci go zgładzili.

Angielska agentka, ani jej towarzysze nie zauważyli, jak przy sąsiednim stoliku zajął miejsce starszy pan o siwej długiej brodzie.

169.

Na tropie

Starszy pan o długiej siwej brodzie zająwszy miejsce przy stoliku, pogrążył się w czytaniu gazety, która zasłaniała mu twarz. Gdy kelner zbliżył się do niego i zapytał, czego sobie życzy, wyciągnął z kieszeni aparat dla głuchych, wetknął dwie gumowe rurki do uszu i wdał się w rozmowę z kelnerem.

Po oddaleniu się kelnera, starszy pan zapomniał wyciągnąć z uszu gumowe rurki, jakoby miał umysł całkowicie zaprzątnięty wiadomością czytaną w gazecie.

Wiele eleganckich kobiet, przebywających w restauracji uśmiechało się ironicznie, widząc, że starszy pan siedzi wciąż jeszcze z gumowymi rurkami wetkniętymi w uszy.

— Czy jegomość ten nie wygląda nieco podejrzanie? — zapytała w pewnej chwili Anna Morette swoich towarzyszy.

Jeden z oficerów serdecznie się roześmiał i odparł:

— Głusi ludzie nie mogą być podejrzani, ponieważ nic nie słyszą.

— Spójrzcie, jak jest zatopiony w czytaniu gazety, że aż zapomniał wyciągnąć gumowe rurki z uszu — wtrącił inny oficer.

Anna Morette przyznała w duchu słuszność tym uwagom i nie patrzała już na starszego pana o długiej siwej brodzie. Była przekonana, że ma do czynienia z człowiekiem głuchym jak pień, a poza tym była zbyt zajęta rozmową, którą prowadziła z towarzyszami.

— Mam nowy pomysł, — oświadczyła Anna Morette przytłumionym głosem. — W bardzo prosty sposób możemy zdobyć dla siebie doktora Jengu. Byłaby to ciekawa historia, co? cha, cha, cha...

— Ciszej, do diaska... — zwrócił jej uwagę jeden z oficerów! — Śmiejesz się tak głośno, że nawet ten głuchy może usłyszeć.

— Głupcze, czego się tak przeraziłeś? Tylko tak głośno się śmieję, ale natomiast mówię bardzo cicho... — uśmiechnęła się Anna. — Wiecie dobrze przecież, że doktorowi Jengowi grozi kara śmierci, zabił“ przecież swojego przyjaciela... Zażądamy od Czang-Kai-Szeka, aby go uniewinnił i wypuścił na wolność, ale tylko pod warunkiem — jeszcze bardziej stłumiła głos — że dostarczy nam wszystkich niezbędnych informacji o ruchu rewolucyjnym w Szanghaju.

— Czy przypuszczasz, że doktór Jeng zgodzi się na ten warunek? — zapytało kilku oficerów prawie że jednocześnie. Chińczycy, jak wiesz, są bardzo uparci...

— Ale nikt nie ma chęci stracić głowy, szczególnie zaś człowiek, który wie, że jest niewinny... — uśmiechnęła się Anna Morette.

— Spróbuj, — odezwał się jeden z oficerów — rozkaz bowiem Downing Street brzmi: za wszelką cenę rozbić rewolucyjne bandy.

Gdyby ktoś z gości restauracyjnych w tej chwili uważniej przypatrzył się starszemu panu o długiej siwej brodzie, zauważyłby, że czoło i te wszystkie części twarzy, które nie były zasłonięte brodą pokryły się kredową bielą. Gdy starszy pan przekręcał gazetę ręce mu lekko drżały.

W pewnej chwili zbliżył się do niego właściciel restauracji i uprzejmie się uśmiechając, rzekł:

— Nie powinien pan się męczyć i trzymać gumowych rurek w uszach... Przypuszczam, że pan zapomniał je wyjąć... Bardzo pana przepraszam, że śmiałem mu na to zwrócić uwagę...

— Co? Nie słyszę... — rzekł starszy pan, a bystry obserwator odrazu by wyczuł, że jego głos lekko drżał.

Właściciel podniósł głos i po raz drugi powtórzył, o co mu idzie.

— A... Chcę słuchać muzyki...

— Orkiestra zaczyna grać dopiero o ósmej wieczór...

— Jestem już przyzwyczajony do noszenia tych rurek... Bardzo dziękuję za zwrócenie mi uwagi, niepotrzebnie pan się trudził...

Właściciel restauracji przeprosił gościa i oddalił się. Zwrócił starszemu panu uwagę z tego względu, że kilka pań nie mogło powstrzymać ataku śmiechu, gdy spoglądały w jego stronę, jak siedział z gumowymi rurkami zwisającymi mu z uszu, i wywierając tym wrażenie lekarza, który ma zamiar zbadać chorego.

W chwili gdy oficerowie i Anna Morette podnieśli się z miejsc, starszy pan przywołał kelnera i szybko uiścił rachunek. Wyszedł na ulicę i zdążył zauważyć, jak grupa oficerów i Anna Morette wsiedli do czarnego auta.

Zwrócił się do jednego z szoferów, którzy ze swymi taksówkami czekali na gości przed restauracją, i oświadczył:

— Ma pan dziesięć dolarów i jedź pan za tym czarnym autem, które w tej chwili ruszyło z miejsca. Ale uczyń pan to szybko, aby nie znikło nam z oczu.

Przez jakieś pół godziny starszy pan jechał w ślad za czarnym autem. Uprzedził szofera, aby zachował wielką ostrożność, ażeby ludzie jadący w czarnym aucie nie spostrzegli się, że są śledzeni.

W końcu czarne auto zatrzymało się w małej brudnej wąskiej uliczce, która znajdowała się w pobliżu portu. Starszy pan nie chcąc zwrócić na siebie uwagi, polecił szoferowi jechać dalej. Dopiero gdy szofer zakręcił w boczną, jeszcze brudniejszą uliczkę, polecił mu zatrzymać się.

Wysiadł z auta, rzucił szoferowi jeszcze dziesięć dolarów. Następnie wszedł do domu, przed którym zatrzymał się szofer, wbiegł na ciemne wijące się schody i szybko przystąpił do zmienienie swojego wyglądu zewnętrznego. Długa siwa broda znikła w kieszeni, a zamiast niej na twarzy ukazały się długie, zwisające wąsy. Na oczach pojawiły się okulary, a kapelusz został nieco zgnieciony.

Gdy „aktor“ ten wyszedł znowu na ulicę, spostrzegł, że auto, którym przybył, stoi jeszcze przed domem. Szofer coś majstrował przy motorze. Ujrzawszy zaś pana w okularach, przerwał pracę i zapytał, czy nie zamierza czasem udać się w taksówce do miasta.

— Nie poznaje mnie... — pomyślał z zadowoleniem mężczyzna w okularach — to doskonale!...

Szybko skręcił w uliczkę, na której zatrzymało się czarne auto. Z daleka już ujrzał, że nie ruszyło ono jeszcze z miejsca. Stało przed małym domkiem o dwuch wielkich drzwiach wejściowych. Nad jednym z wejść wisiał szyld, który przedstawiał śpiącego Chińczyka o długich zwisających wąsach.

Z obu drzwi wejściowych prowadziły schody do podziemi.

Mężczyzna w okularach obejrzał się na wszystkie strony. Nagle wyrosła przed nim jak z pod ziemi młoda ładna Chinka i rzekła w czystej angielszczyźnie:

— Obcy panie, czy chcesz przeżyć największą rozkosz, jaką bogowie użyczyli śmiertelnym ludziom... Jeśli tak, to udaj się do tych podziemi... Pójdź za mną, wskażę ci już drogę do tego raju na ziemi...

Dalszy ciąg jutro

Nowela

DO TELEFONU PROSZĄ PANA TWARDOWSKIEGO!...

Fredek siedział w ogródku kawiarnianym i wygrzewał się na popołudniowym słońcu. Nagle ujrzał jak piccolo przeciska się między stolikami, trzymając na drążku czarną tablicę. Na tablicy było wydrukowane „Proszą do telefonu“ a niżej było napisane kredą „pana Twardowskiego“.

Fredek był niezmiernie zdumiony. Przecież jego proszono do telefonu. Ale kto mógł wiedzieć, że znajduje się teraz w tej kawiarni? Może był to jakiś znajomy, który ma mu coś ważnego do zakomunikowania i na chybił trafił zadzwonił do tej kawiarni. Fredek podniósł się i udał do kabiny telefonicznej.

— Tu Twardowski — zakomunikował.

— A więc tak, odrazu przypuszczałam, że sterczysz w twej ulubionej kawiarni — odezwał się jakiś kobiecy głos. Chciałam się tylko przekonać, czy moje przypuszczenia są słuszne.

— Ale, łaskawa pani, proszę mi wybaczyć — odparł Fredek — jestem...

— Dziękuję, nie powinieneś się usprawiedliwiać — przerwał mu głos kobiecy. Ale nie powinieneś mówi do mnie per „łaskawa pani“. Jeśli już tak mnie traktujesz, to nie powinieneś jeszcze kpić ze mnie. Ja przecież ciebie też nie nazwałam „panem Twardowskim“. Czy ten oficjalny ton ma oznaczać, że między nami wszystko się skończyło? Zwracam ci uwagę: Nie masz potrzeby zrywać ze mną, ponieważ po dzisiejszym twoim zachowaniu się postanowiłam zerwać z tobą, rozumiesz, ja z tobą, a nie odwrotnie. Prosiłam cię do telefonu, aby ci właśnie o tym zakomunikować. Ale na razie nie jestem dla ciebie jeszcze żadną panią ani łaskawą, na razie pozwalam sobie zawiadomić cię o tym jako Elizka, a gdy już wszystko powiem, nie będę dla ciebie Elizką, ani łaskawą panią, ponieważ nie będę dla ciebie wogóle egzystować, zrozumiano?

— Nie zupełnie zrozumiano, — wykrztusił Fredek, gdy wreszcie mógł dojść do słowa. Może mógłbym dowiedzieć się dlaczego moje dzisiejsze zachowanie się...

— Na dobitkę jesteś jeszcze bezczelny — zabrzmiało w słuchawce. Z początku przypuszczałam, że to nie była zła wola, a tylko roztargnienie. Ale to już zupełnie dobitnie świadczy, że mnie nie kochasz! Gdybyś tkwił po uszy w pracy mogłabym to jeszcze zrozumieć, ale nigdy przebaczyć! Ale łaskawy pan wcale nie pracuje, a wyleguje się w kawiarni. Jego myśli zaś są wszędzie, tylko nie przy mnie! W przeciwnym bowiem wypadku nie mógłby o mnie w takim dniu zapomnieć.

Fredek mógł odłożyć słuchawkę, albo stanowczo oświadczyć, że wprawdzie nazywa się Twardowskim i siedzi w tej kawiarni, ale nie jest tym Twardowskim, o którego szło nieznajomej. Ale obecnie rozmowa ta zainteresowała go i postanowił prowadzić ją w dalszym ciągu, aby stwierdzić, czym ona się skończy.

— Masz rację — rzekł, grając rolę skruszonego. Przyznaję, było to podłe z mojej strony, że w takim dniu mogłem o tobie zapomnieć! Przysięgam ci jednak, że dopiero przed pięciu minutami oderwałem się od pracy i szybko chciałem wypić filiżankę kawy, aby odprężyć trochę nerwy, a wówczas napewnoby wpadło mi na myśl, że dziś jest 21. Błagam o wybaczenie!

Data na wszelki wypadek zgadzała się, pomyślał Fredek, z całą pewnością „taki dzień“ miało oznaczać dzień jej imienin. Gdy ona obecnie nieco przychylniej usposobiona oświadczyła, że przyjmuje do wiadomości jego prośbę, ale mocno wątpi, czy gdyby nie prosiła go do telefonu, pamiętałby o niej, odparł rozsądnie:

— A więc, nie będziemy się dłużej sprzeczać na ten temat. Powiedz mi lepiej, co za podarunki otrzymałaś.

— W biurze drobne upominki od kolegów i koleżanek, tam nie zapomniano o moich imieninach!

— Zaniechaj już tej ironii, sprawia mi ona niewymowną przykrość!

— A od rodziców suknię wieczorową, wiesz bardzo długą z tafty i koronek...

— Jakiego koloru?

— Niebieską. W tym kolorze jest mi wyjątkowo dobrze.

— Niebieski jest twarzowym kolorem dla blondynek — próbował grunt Fredek, a gdy nie nastąpił protest, wiedział, że zgadł.

— Ale w jakim właściwie celu to wszystko opowiadam? Czynię to tak, jak gdybyśmy się przeprosili.

— Właśnie, że przeprosiliśmy się.

— Nie wmawiaj sobie tego.

— Co za pokutę muszę odbyć, aby uzyskać twoje przebaczenie? Co sobie życzysz na imieniny?

— Nic. Nic od ciebie nie chcę, a zresztą wiesz dobrze, czym możesz mi zrobić przyjemność, niejednokrotnie mówiliśmy na ten temat.

Teraz Fredek znalazł się w kropce. Co to mogło być? Znów zaczął badać grunt.

— Torebkę masz... — rzekł.

— Nie chcę żadnego podarunku, chcę tylko z tobą...

— Wyjść! — zgadł Fredek. A więc pójdziemy do kina?

— Tośmy już czynili niejednokrotnie.

— Słusznie kochanie! Czy poważnie myślałaś, że zapomniałem o twoich imieninach i twoim życzeniu. Słuchaj, pójdziemy do teatru i ty włożysz twoją nową suknię.

Fredek z łatwością odnalazł Elizkę w foyer teatru, w którym się z nią umówił.

Była tak ładna, jak ją sobie wyobrażał po głosie. Fredek odetchnął z ulgą, a więc ten drugi Twardowski nie odezwał się!

— Czy panna Elizka? — zapytał ją grzecznie.

Skinęła głową i spojrzała na niego zdumiona.

— Bardzo żałuję, że panią muszę rozczarować. Przysłał mnie pan Twardowski, mój dobry znajomy, prosił panią o wybaczenie, jest bardzo zajęty. Tutaj są bilety. Jeśli pani łaskawie pozwoli, chętnie z nią spędzę wieczór.

Fredek spodobał się jej bardziej niż Stefan i coraz częściej się z nim spotykała, zapominając zupełnie o Stefanie. Dopiero gdy po pewnym czasie zgodziła się zostać jego żoną, wyznał jej szczerze, że wówczas przez telefon rozmawiał z nią „fałszywy pan Twardowski“.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie

Tania, która przypadkowo znalazła się tam, zauważyła, jak Tadeusz czule rozmawia z Jadzią; oszalała z zazdrości pobiegła szybko do ochrany i zameldowała o tym, że w lasku młocińskim ukrywają się zamachowcy, którzy zamierzali zamordować generał-gubernatora. W rezultacie zarządzono obławę i aresztowano tylko Tadeusza, gdyż dziewczęta zdołały się ukryć.

Tadeusz otrzymał kartkę od Jadzi, która powiadomiła go, że towarzysze czynią starania, by go wydostać na wolność. Poleciła mu również spoglądać co dzień o szóstej wieczór przez okienko. Ale Tadeusz został osadzony w innej celi, więc następnego dnia o godzinie szóstej Jadzia na próżno spacerowała na przeciw jego okienka.

Iwanow przyspieszył bieg sprawy Tadeusza, zaś bojowcy, wiedząc, że ich towarzyszowi grozi stryczek podjęli energiczne kroki, by go wyzwolić. Po rozpatrzeniu szeregu planów, opracowali w końcu szeroko zakrojoną akcję: Listem anonimowym powiadomiono policmajstra Warszawy i pułkownika Iwanowa, że wydział bojowy zamierza wykraść Tadeusza z Pawiaka. W ten sposób sprowokowano przewiezienie go do Cytadeli.

Gdy karetka z więźniem mknęła ulicą Sierakowską, otoczyli ją ze wszystkich stron bojowcy, rzucając pod konie eskorty kozackiej bomby.

Dwaj bojowcy z rewolwerem w ręku wskoczyli na stopnie karetki, usiłując wyłamać drzwiczki. Żandarmi, którzy strzegli Tadeusza, odpowiedzieli salwą rewolwerów.

Kule świstały pomiędzy kratami. Bojowcy nie mogli się ostrzeliwać, bojąc się, że celując na ślepo, zranią, albo zabiją Tadeusza. Natomiast żandarmi byli w znacznie wygodniejszej sytuacji. Zresztą byli zdecydowani w ostatecznym wypadku pozbawić swego więźnia życia, aniżeli pozwolić mu zbiec.

Spłoszone konie eskorty powróciły, kozacy odzyskawszy zimną krew, zorientowali się w sytuacji i zaatakowali z powrotem bojowców.

Rozgorzała istna bitwa. Kilku policjantów padło trupem, szereg innych zostało rannych. Bojowcy nie zdołali wyłamać drzwiczek. Poza tym istniała obawa, że na odgłos strzelaniny w każdej chwili nadbiegnie odsiecz...

Dwaj bojowcy, którzy stojąc na stopniu karety usiłowali wyłamać drzwiczki, zostali ranni...

Kierownik akcji szybko zorientował się, że może tylko narazić swych ludzi na śmierć, jednakowoż celu nie osiągnie. Szybko powziął więc decyzję:

— Towarzysze, odwrót!

Bojowcy, karni i zdyscyplinowani poczęli grupować się wokół swego przywódcy.

— Rannych ze sobą! — padł rozkaz.

Strzelając bez przerwy do policji, żandarmerii i kozaków, stłoczona grupa bojowców, unosząc ze sobą rannych towarzyszy, skierowała się w stronę placu Broni.

Podczas gdy jedni osłaniali odwrót, strzelając bez przerwy, inni, taszcząc na swych barkach rannych towarzyszy, zbliżali się do sznura dorożek, stojących u wylotu Bonifraterskiej...

Dorożki te były obsadzone wyłącznie przez towarzyszy. Po chwili konie, smagane biczem, zerwały się z miejsca, unosząc w różne strony pierzchających bojowców.

Wokół karetki więziennej powstała kałuża krwi. Zaskoczeni kozacy, nie mogąc się szybko zorientować w błyskawicznie przeprowadzonej akcji bojowców, stracili kilku ludzi. Ci, co pozostali, byli zmuszeni eskortować karetkę i zaopiekować się rannymi.

Dlatego też, w ślad za uciekającymi bojowcami nie ruszył pościg. Gromada dzielnych towarzyszy mogła wycofać się z placu walki. Wszyscy byli przygnębieni tym, że nie udało się wyzwolić Tadeusza, którego oczekuje teraz niechybna szubienica...

Tadeusz był świadkiem tej bohaterskiej walki. Po uderzeniu kolbą siedział w kącie, z opuszczoną głową, przysłuchując się odgłosowi wystrzałów. Serce jego zamarło z radości, na samą myśl o tym, że towarzysze o nim pamiętali, że zdobyli się na tak bohaterski wysiłek.

— Jeśli nawet nie zwyciężą — myślał — lżej mi jednak będzie umrzeć!

Gdy usłyszał rozkaz odwrotu, gdy zrozumiał, że bojowcy pierzchają, serce jego skurczyło się z bólu.

— A więc ostatnia deska ratunku — przepadła!

Tymczasem żandarmi, którzy strzegli go wewnątrz karetki, rozwydrzeni nieoczekiwaną napaścią, mszcząc się za śmierć swych towarzyszy, wyładowali na bezbronnym więźniu swój gniew i złość. Poczęli okładać go razami, bijąc rączką rewolweru po głowie i skutych kajdankami dłoniach, krzycząc zarazem:

— Masz za swoich bandytów! Masz wolność! Już ci dołożymy!

Karetka szybko mknęła naprzód, aż przybyła do bramy Cytadeli, skąd wyjeżdżał właśnie oddział kozaków, który spieszył na odsiecz. Bitwa bowiem trwała blisko kwadrans i wieść o niej doszła już do wiadomości naczelnika Cytadeli.



Podczas gdy jedni osłaniali odwrót, strzelając bez przerwy, inni, taszcząc na swych barkach rannych towarzyszy, zbliżali się do sznura dorożek, stojących u wylotu Bonifraterskiej...

Kozacy byli rozjuszeni. Otrzymali rozkaz:

— Bić, nikogo nie oszczędzać!

Minęli karetkę, konie poniosły w stronę Sierakowskiej, placu Broni i Muranowa. Po chwili słychać było tylko krzyki niewinnych ofiar rozjuszonych hajdamaków.

A tymczasem naczelnik Cytadeli, który wybiegł na spotkanie karetki, niespokojnym głosem pytał woźnicy:

— Uciekł?

— Nie, sława Bohu, zdołaliśmy go ochronić. Jest w karetce.

Po chwili otworzyły się drzwi karetki, z której dwaj żandarmi wyprowadzili pod rękę skutego, broczącego krwią, na wpół omdlałego Tadeusza.

— Wot on, oto ten skarb — dumnie oświadczyli żandarmi naczelnikowi — dostałby kulę w łeb, gdyby usiłował uciec.

— Brawo, chłopcy! — pochwalił oprawców naczelnik. — Teraz dostanie już za wszystko. Chciało ci się uciec, ha? — zwrócił się do Tadeusza.

Tadeusz zagryzł wargi i milczał. Postanowił nie odpowiadać na pytania. Niech go teraz ukatrupią, nie odpowie im nic. Zaoszczędzi sobie tylko męczarń. Bo i tak przecież nie uchroni się przed śmiercią... Teraz wszystko jest stracone. I beznadziejnie, jak gdyby szukając w myślach swych oparcia i ratunku, wspomniał w tej chwili o Jadzi.

Podczas gdy naczelnik Cytadeli kopał go i okładał nahajką, podczas gdy każdy z ocalałych kozaków starał się chociażby jednym uderzeniem zemścić się na bezbronnym więźniu, przed oczyma Tadeusza, jak we mgle ukazała się ukochana twarz Jadzi...

Mgła coraz bardziej zacierała rysy tej twarzy, aż wreszcie zupełnie zaginęła w ciemnościach. Tadeusz zemdlał.

Gdy leżał już nieprzytomny, brocząc obficie krwią, nie zaprzestali jeszcze kozacy znęcać się nad nim.

Aż w końcu naczelnik Cytadeli, obawiając się odpowiedzialności za zabójstwo więźnia, krzyknął:

— Wystarczy, chłopcy! Resztę dodamy mu na szubienicy!

Dwaj kozacy ujęli go i zanieśli do wskazanej przez naczelnika celi. Tam rzucili go na ziemię...

Wnet potem zjawił się w Cytadeli pułkownik Iwanow ze swą świtą, prokurator i sędzia śledczy. Wszyscy zebrali się przed celą Tadeusza, oczekując chwili, gdy wróci do przytomności.

Próbowano go oblać zimną wodą, trzęsiono nim, ale wszystko na próżno. Tadeusz nie wracał do siebie. Zaniepokojony Iwanow kazał wezwać lekarza z więzienia mokotowskiego i rozkazał mu:

— Proszę zbadać, czy ta kanalia żyje!

Lekarz, młody, niezwykle przystojny, blondyn, nachylił się nad więźniem, badając jego puls. Po tem kazał zdjąć kajdanki, zbadał szczegółowo wszystkie rany, pokiwał głową i odrzekł:

— Panie pułkowniku, należy go natychmiast przenieść do szpitala, w przeciwnym bowiem razie może nastąpić gangrena i chorego nie uda się już uratować.

— Nie, ten łajdak musi zawisnąć na szubienicy! Odwieźć go do szpitala, i pan, panie doktorze, odpowiadasz przede mną osobiście za jego życie...

Natychmiast odbyła się narada między naczelnikiem Cytadeli, pułkownikiem Iwanowym oraz przedstawicielami sądu nad sprawą przewiezienia Tadeusza do więzienia w Mokotowie. W obawie przed nową zasadzką bojowców uradzono, że Tadeusz zostanie tymczasem w kancelarii, zaś późnym wieczorem dopiero przewiozą go karetką do szpitala.

Młody lekarz czuwał troskliwie nad Tadeuszem. Obandażował jego rany, obmył je starannie. Nogi więźnia nabrzmiały, bowiem kozacy kopali go niemiłosiernie, na ciele było szereg ran od uderzeń kolbą rewolweru.

Tadeusz nie wracał do przytomności. Tylko od czasu do czasu usta jego szeptały jakieś niewyraźne dźwięki, wśród których młody lekarz mógł rozpoznać tylko jedno imię: Jadzia...

Późnym wieczorem przewieziono Tadeusza do szpitala w Mokotowie. Pułkownik Iwanow kilkakrotnie w ciągu dnia dzwonił, wołając do telefonu lekarza, i pytał:

— Doktorze, jak tam chory?

— Stan bardzo, bardzo ciężki — odpowiadał lekarz. — Przed chwilą odbyło się konsylium z naczelnym lekarzem. Stwierdzono, że jeżeli chory w ciągu najbliższych godzin nie wróci do siebie, wtedy ratunek jest spóźniony.

— Panie doktorze, — odparł Iwanow — ten łajdak musi żyć!

Lekarz bezustannie czuwał nad łóżkiem chorego. Tuż obok niego siedziało dwóch uzbrojonych policjantów.

Tadeusz Orliński nawet w takim stanie był niebezpieczny. Obawiano się jego ucieczki.

Dopiero nad ranem otworzył ranny więzień oczy, spojrzał na lekarza, pochylonego nad nim i niespokojnie zapytał:

— Gdzie jestem?

— Jest pan w szpitalu więziennym w Mokotowie — łagodnym głosem odrzekł lekarz. — Proszę, niech się pan pokrzepi...

Tadeusz napił się herbaty. Powoli przypominał sobie przebieg wczorajszego dnia. Usta jego bezwiednie szeptały:

— A więc wszystko stracone...

Jak gdyby w odpowiedzi usłyszał szept lekarza, pochylonego nad nim:

— Nic jeszcze nie zostało stracone.

Zdumiony Tadeusz spojrzał na twarz lekarza. Czy śnił przed chwilą? Ale odpowiedzi na to pytanie dnia tego nie otrzymał. Do łóżka zbliżyła się pielęgniarka, której lekarz powiedział:

— Władzom zależy na życiu tego więźnia. Proszę przy nim czuwać. Idę odpocząć...

Dalszy ciąg jutro

Kraj w którym pracują tylko kobiety!

Mężczyźni nic nie robią i żyją z pracy żon i sióstr

Birma, brytyjska prowincja w Indiach, jest istnym rajem dla mężczyzn. Pracują tam bowiem wyłącznie kobiety. W Rangoonie, stolcy Birmy, widzi się kobiety stojące za ladami sklepów, kobiety kupujące i sprzedające, kobiety pracujące w fabrykach, w urzędach, kobiety dźwigające nawet ciężary.

A co robią mężczyźni? Gdy się jest bardzo spostrzegawczym, można ich dostrzec. Posuwają się w znacznej odległości za swoimi żonami, obojętnie rozglądają się na prawo i na lewo i cały dzień nic nie robią. Do pracy są kobiety, a oni noszą włosy spięte w węzeł na tyle głowy, wsadzają w nie duży grzebień i włóczą się bezczynnie.

Z czego żyją? Przede wszystkim ze swych kobiet, a po za tym życie w Birmie jest bardzo tanie, ryż i banany nie kosztują dużo, a to zupełnie tu wystarczy.

Ponieważ w Birmie kobiety zdjęły z mężczyzny obowiązek pracy, twierdzą, że muszą mieć i ich uprawnienia. Z tego względu cudzoziemiec nie powinien się dziwić, że kobiety palą tam grube cygara, a biedni mężczyźni pożądliwie spoglądają na niebieskawy dym, pragnąc zaciągnąć się choćby raz. Ale panie są nieubłagane. Kto wyleguje się bezczynnie, nie ma nic do gadania, musi słuchać...

Po tej sensacji lokalnej nic już nie może w Rangoonie oszołomić cudzoziemca, nawet słynni na cały świat birmańscy zaklinacze wężów, którzy tworzą coś w rodzaju kasty, w której zawód zaklinacza przechodzi z ojca na syna, nie wywierają na nim wrażenia.

Birmańscy zaklinacze wężów nie wyłamują gadom ich jadowitych zębów, jak czynią to ich europejscy koledzy. Wąż pozbawiony jadowitych zębów jest, według birmańskich pojęć, zabawką dla dzieci. Birmański zaklinacz wężów zadaje się tylko z niebezpieczną kobrą, posiadającą jadowite zęby.

Zaklinacze urządzają swoje przedstawienia na ulicy. Widzowie w spokoju ducha ustawiają się wokół kosza, w którym leży kobra i rzuca nienawistne błyski na otaczających ją ludzi. Nikomu nie wpada na myśl, że wąż może każdej chwili wyprężyć się i rzucić na nich. A gdy to się zdarza, to Budda musi ich mieć w swojej pieczy.

Gdy cudzoziemiec dziwi się tym porządkom i pyta się dlaczego policja nie zakazuje urządzania tych niebezpiecznych pokazów pośrodku ulicy, odpowiadają mu spokojnie, że kto nie chce im się przyglądać niech się nie zbliża do zaklinacza wężów, albo w najlepszym wypadku niech się przypatruje widowisku z drugiego chodnika. Co ma z tym wspólnego policja?!

Zaklinacze wężów uśmierzają węże w ten sam sposób, jak to czynią zaklinacze na całym świecie. Niezwykły natomiast widok przedstawia sobą grupka widzów. Tłoczą się i przepychają, aby stać najbliżej węża. Nagle rozlega się przeraźliwy krzyk i grupka odskakuje ze strachem. Kobra stała się niegrzeczna i chciała kogoś pogryźć. Jak tylko wąż się uspokaja, widzowie znów zbliżają się do kosza, jak gdyby nic nie zaszło w międzyczasie.

Jest to sport przeważnie tubylców, Europejczycy mieszkający w Rangoonie mają natomiast inny sport: piłkę nożną słoni. Słonie grają w piłkę nożną? Tak, te spokojne, silne i inteligentne zwierzęta wykonywują tu cały szereg innych jeszcze prac. Przyjemnie patrzeć, jak one pomagają człowiekowi w obrębie lasów. Robotnicy sprowadzają na wozie pnie drzew i oddalają się. Do wozu zbliżają się słonie i trąbami zdejmują, zawsze we dwójkę jeden pień i jak wyszkoleni robotnicy zanoszą go do dużego stosu, gdzie w zupełnym porządku układają pnie warstwami. Przy tym dzieje się to wszystko bez poganiania przez ludzi, bez okrzyków, bez batów.

Nic więc dziwnego, że słonie nauczono grać w piłkę nożną. Oczywiście, że gra ta posiada pewne odmiany od gry europejskiej. Po każdej stronie nie staje 11 zawodników, a tylko 3. Piłki — dużej skórzanej piłki — nie kopie się nogami, a tylko trąbami. Między uszami każdego słonia siedzi hindus, który gra rolę doradcy i ma uspokoić zwierzę, gdy się zbyt uniesie. Ale podczas całego meczu jego interwencja była zbędna. Słonie rzucają się na piłkę ze zdumiewającą zręcznością i chwytają ją trąbą. Grają oni bardzo fair, tylko przeraźliwie wrzeszczą.

Znów o p. Simpson

i o jej przyszłym mężu, a b. Królu

Jak już było podane w depeszach, pani Simpson opuściła willę państwa Rogers w w Cannes i przeniosła się do pałacu Cande, odległego o trzydzieści kilometrów od Tours. Pałac ten należy do Amerykanina Pedota, który naturalizował się we Francji. Wedle krążących pogłosek pałac ten wkrótce przejdzie na własność księcia Windsor.

W ślad z panią Simpson do pałacu Cande przybyła wielka ilość dziennikarzy. Władze przedsięwzięły wszelkie możliwe środki, aby uchronić panią Simpson od „wizyt“ dziennikarzy i innych ciekawskich. Dziennikarzom nie udało się zdobyć żadnych wiadomości o dalszych planach pani Simpson. Udało się im tylko stwierdzić, że pani Simpson zaraz po przyjeździe do pałacu Cande otrzymała kwiaty za 10.000 franków.

W jednym z większych hoteli nowojorskich odbywa się obecnie zjazd właścicieli salonów piękności. Podczas Zjazdu odbywały się publiczne wykłady dotyczące wielu zagadnień z dziedziny kosmetyki, które przyciągały stosunkowo mało publiczności.

Na wczoraj był zapowiedziany odczyt o urodzie pani Simpson. Odczyt ten wywołał niezwykłe zainteresowanie i na kilka godzin przed jego rozpoczęciem przed hotelem zebrał się tłum, składający się z kilku tysięcy osób, przeważnie kobiet, którzy za wszelką cenę chcieli dostać się na salę odczytową. Sala, w której miał się odbyć odczyt, nie mogła pomieścić jednej dziesiątej przybyłych. Gdy tłum zaczął napierać na hotel, musiano wezwać policję.

Dzienniki angielskie podają, że książę Windsor nie przybędzie do Anglii na uroczystości koronacyjne, a natomiast weźmie udział w tych obchodach, które z okazji uroczystości koronacyjnych odbędą się w Wiedniu. Książę Windsor wkrótce opuści Austrię i uda się do Jugosławii, gdzie będzie przebywał do czasu koronacji brata.

Czy wyśpiewa... pieniądze

potrzebne na wyprawę naukową!

Sir Hubert Wilkins, badacz okolic podbiegunowych, wpadł przed pewnym czasem na myśl dotarcia do bieguna północnego w łodzi podwodnej. Śmiałe te przedsięwzięcia uważa on za zupełnie bezpieczne i twierdzi, że uda się nawet wówczas, gdy załoga będzie się składała z młodych dziewcząt, a nie z doświadczonych marynarzy. Jako dowód ma służyć ta okoliczność, że lady Wilkins, młoda urocza żona badacza, weźmie udział w wyprawie jako... kucharka.

Lady Wilkins, która jest od kilku lat żoną uczonego, jest doskonałą gospodynią. W przeciwnym bowiem wypadku trudno by jej było zadowolić żołądki podróżników podczas długiej wyprawy morskiej. Łódź podwodna może wziąć na pokład tylko konserwy: mięso, jarzyny, mleko, orzechy i t. p. I każda gospodyni wie, że tylko pierwszorzędna kucharka przyrządzi smaczne i urozmaicone dania z konserwów.

Ale lady Wilkins potrafi nie tylko gotować, jest również aktorką, a jej nazwisko przed kilku laty było znane publiczności nowojorskich kabaretów. Obecnie lady Wilkins znów się przypomni nowojorskiej publiczności, ale to ze szczególnych względów...

Trzy lata pracował sir Hubert Wilkins nad planami łodzi podwodnej, która by odpowiadała celom jego wyprawy. Gdy wreszcie plany były gotowe, okazało się, że nie ma pieniędzy, aby je wprowadzić w życie. Brakowało mu bowiem 10.000 funtów. Jest to dużo pieniędzy, ale już przygotowania do nowej ekspedycji pochłonęły 200.000 dol. i jego przyjaciele orzekli, że więcej nie mogą ofiarować na cel. Uczony był zrozpaczony. Sytuacja była, zdawałoby się, bez wyjścia, bo skąd tu wziąć tak wielką sumę pieniędzy? Z radą przyszła wówczas lady Wilkins, która przypomniała sobie o swoim radzinnym mieście Nowym Jorku i o tym, że była popularną pieśniarką, zanim udała się z uczonym do ołtarza i wyrzekła się kariery artystycznej.

Lady Wilkins zatelegrafowała więc do Nowego Jorku i zapytała, czy mają tam chęć zaangażować w charakterze pieśniarki żonę badacza okolic podbiegunowych. Prosiła jednak, że jeśli ją zaangażują aby zachowano to na razie w tajemnicy przed jej mężem, któremu chciała zrobić niespodziankę i aby gazety przedwcześnie nie pisały, że zamierza przybyć do Ameryki.

Właściciele teatrzyków na Broadwayu byli zachwyceni tym projektem. Mieli bowiem nową sensację. Małżonka uczonego pieśniarką. Lady Wilkins otrzymała cały szereg b. ponętnych ofert i z trudem tylko mogła się zdecydować na jedną z nich.

Dzielna kobieta nie znająca przesądów za kilka miesięcy znów spotka się ze swym mężem i uda się na wyprawę do bieguna północnego, albowiem w ciągu czterech miesięcy zdobędzie niezbędną jej sumę — 10.000 funtów.

Leczenie chorób na... odległość

Podjęła się tego instytucja pod nazwą „Radiowe centrum medyczne“

Przed kilkoma miesiącami powstała w Rzymie szczególna instytucja, tak zwane radiowe centrum medyczne. Zadaniem tej instytucji jest stawianie diagnozy choroby i przepisywanie lekarstw tym chorym, którzy znajdują się na pełnym morzu i są pozbawieni opieki lekarskiej. W ciągu krótkiego czasu istnienia tej nader pożytecznej instytucji udzieliła ona drogą radiową pomocy lekarskiej w 61 wypadkach na Morzu Śródziemnym i w 21 wypadkach na wszystkich innych morzach.

W jaki sposób rzymskie centru medyczne udziela pomocy? Wyobraźmy sobie, że na jakimś statku handlowym, na którym zazwyczaj nie ma lekarza, ktoś z załogi ciężko zachorował. Na pokładzie znajdują się wprawdzie lekarstwa — centrum radiowe wie dokładnie, jakie środki medyczne znajdują się na statkach wszystkich narodowości — ale nie ma lekarza, który by potrafił powiedzieć, jakie należy zażyć lekarstwo i w jakiej ilości. Dotychczas w takich wypadkach — pozostawiano chorego na łasce losu, albo też na chybił trafił dawano mu jakiś środek zaradczy. Obecnie sprawa przybrała zupełnie inny obrót, obecnie kapitan statku zwraca się drogą radiotelegraficzną do centrum medycznego w Rzymie, oraz opisuje co jest choremu, na co się skarży, jaką ma gorączkę i jakie są z grubsza objawy chorobowe, które rzucają się nawet w oczy człowiekowi nie mającemu nic wspólnego z medycyną. Doktór radiowy na podstawie tych danych wytwarza sobie obraz choroby i drogą radiotelegraficzną przepisuje lekarstwo. Wziąć lekarstwo X, po tyle i tyle kropli dziennie oraz przykładać zimne okłady.

W razie gdy zachodzi ciężki przypadek, lekarz radiowy „pozostaje przy łóżku“ chorego, to znaczy, utrzymuje stały kontakt ze statkiem i codziennie dowiaduje się o stanie zdrowia chorego i na podstawie pośrednich obserwacji daje wskazówki jak należy go leczyć.

Często się zdarza, że centrum radiowe na podstawie opisu podanego przez kapitana statku dochodzi do wniosku, że chory ma ciężkie zapalenie ślepej kiszki, albo zachorował na inną chorobę, wymagającą natychmiastowej operacji. Wówczas nie wystarczają już środki apteczki pokładowej. Ale doktór radiowy i w takich razach znajduje wyjście z sytuacji. Dowiaduje się o położeniu statku i zaraz z Rzymu startuje samolot, na którego pokładzie znajduje się chirurg, ze wszystkimi niezbędnymi instrumentami do operacji. Wylądowawszy na statku chirurg stwierdza, czy chorego należy natychmiast operować czy można go w samolocie przewieźć do najbliższego szpitala. W pierwszym wypadku przeobraża się jedna z kajut w salę operacyjną i lekarz z miejsca przystępuje do pracy.

Morderca dziecka skazany na śmierć

Z Gliwic donoszą: Sąd przysięgłych w Gliwicach skazał wczoraj na śmierć Engelberta Gorgona, oskarżonego o zamordowanie nieślubnego dziecka Łucji Ringel, oraz matkę tego dziecka oskarżoną o współudział w zbrodni na 4 lata więzienia.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Batalia o mistrzostwo stolicy
nie wypadła imponująco

W sobotę około północy zakończyły się w Warszawie rozgrywki półfinałowe o mistrzostwa indywidualne Warszawy w boksie:

W wadze muszej w półfinałach Rundstein wygrał z Trychalskim, a Rotholc zwyciężył Zausznickiego.

W walce koguciej w półfinałach Jambor pokonał Millera, a Krysik wygrał przez poddanie się Wieczorka w trzeciej rundzie z powodu kontuzji.

W wadze piórkowej w ćwierćfinale Forlański znokautował w pierwszej rundzie Makuszyńskiego.

W wadze lekkiej w ćwierćfinałach Błażejewski pokonał Orlicza, a Dzwonkowski przegrał z Łukasiewiczem.

W półśredniej Doroba 2-gi odniósł zwycięstwo nad Brzóską, a Kolczyński wyeliminował Grondkowskiego.

W średniej i w półfinałach Fabisiak pokonał Mileckiego, a Pisarski Archackiego.

W półciężkiej i w półfinałach Kniga przegrał z Dorobą I, a Leoniak z Łuką.

I Łódź szykuje mistrzów
notując po drodze niespodzianki

W półfinałach bokserskich mistrzostw Łodzi wyniki były następujące: w. musza: w finale walczą Usielski (Geyer) i Popielaty (IKP.), w. kogucia: w finale walczą Spodenkiewicz (IKP) i Wojciechowski (Geyer), w. piórkowa: Witkowski (K. Ender) bije Michalaka (Zjedn.), a Augustynowicz (Geyer) zwycięża Bartniaka (IKP), w. lekka: Kowalewski (IKP) wygrywa z Więckowskim (IKP) przez poddanie, a Woźniakiewicz (IKP) bije przez poddanie półśrednia: Pasternacki (Sok.) bije Rumpla (IKP), zaś Cyranek (Zjedn.) bije Schoena (I. K. P.) w. średnia: Bartosiak (Zjedn.) bije Goździka (ZSFJ.) przez poddanie, a Ostrowski (Geyer) bije Krawczyka (Krusche — Ender), w. półciężka: Pietrzak (IKP) bije Kraszewskiego (K. Ender), a Jaskółka (Zjedn.) wygrywa v. o., w. ciężka: do finału weszli Kubiak (IKP.) i Kłodas (Wima)

Wielkie dni Krakowa
Odbędą się tam liczne i ciekawe imprezy

W okresie „Dni Krakowa" przypada jubileusz 30-cia stnienia „Cracovii". M. in. rozegrany zostanie z tej okazji mecz piłki nożnej z reprezentacyjną drużyną zagraniczną. Okręgowy Związek Piłki Nożnej zapowiada ponadto jeszcze drugi mecz międzynarodowy piłki nożnej: Kraków — Berlin.

Sport motorowy wystąpi po raz pierwszy w „Dniach Krakowa" z większymi imprezami. Krakowski Klub Automobilowy organizuje w dniu 12 czerwca wielki zjazd do Krakowa. W dniu następnym, t. j. 13 czerwca Klub Automobilowy projektuje urządzenie narodowego wyścigu w Ojcowie, organizowanego w trzech kategoriach: wycieczkowej, sportowej i turystycznej. Do działu sportu motorowego należeć będzie bardzo ciekawa, po raz pierwszy w Polsce organizowana impreza „Motoball" (gra w piłkę z motoru). Imprezę tę organizuje Klub Sportowy Związku Strzeleckiego, przy współudziale innych klubów motorowych.

Rzucono także myśl urządzenia po raz pierwszy w Krakowie pokazu szybownictwa na Błoniach (szybowiec podciągnięty w górę przez aeroplan).

Wśród innych zawodów sportowych należy jeszcze wspomnieć „Wpław przez Wisłę" wieczorem w czasie „Wianków".

Zamknięciem okresu imprez będzie wielki bieg kolarski sztafetowy, w którym ogień z Kopca na Sowińcu przewieziony będzie do Kielc i z powrotem do Krakowa.

Estończycy w Warszawie
zwyciężają i przegrywają

W sobotę wieczorem rozpoczął się w Warszawie międzynarodowy turniej gier sportowych z udziałem drużyny estońskiej Ask z Tartu.

Pierwszego dnia rozegrano następujące rozgrywki:

W siatkówce kobiecej Estończycy wygrali z Polonią 2:1 (15:7 i 15:9).

W siatkówce męskiej Estończycy przegrali z AZS 1:2 (9:15, 16:14 i 15:8).

W koszykówce kobiecej AZS pokonał również Estończyków 67:25 (30:16).

W koszykówce męskiej Estończycy wygrali z Polonią 74:42 (35:17).

Mecz wioślarski Polska — Węgry

Mecz wioślarski Polska — Węgry został ostatecznie ustalony na dzień 25 lipca b. r. w Budapeszcie. Program meczu przewiduje regaty w 7-miu klasycznych konkurencjach wioślarskich.

Porażka węgierskich bokserów

W Kopenhadze rozegrany został mecz bokserski Dania—Węgry, zakończony zwycięstwem Danii w stosunku 10:6. Poszczególne wyniki walk były następujące: w. musza: Enekes II (W) bije Bremera (D) na pkt., w. kogucia: Frederiksen (D) bije Kubinyego (W) na pkt. w piórkowa: Sorensen (D) wygrywa z Friguesem (W) na pkt., w. lekka: Harangyi (W) bije J. Nelsene (D) na pkt., w. półśrednia: Kobs (D) bije Mendlego (W) na pkt., w. średni: Szigeti (W) bije na pkt. Andreasema (D), w. półciężka: K. Nielsen (D) wygrywa z Szolnokym (W) na pkt., w. ciężka: Jorgensen (D) bije Nagyego (W) na pkt.

Jak przyjmowano polskich piłkarzy
przed meczem z Ligą Paryską

W sobotę po doskonale przespanej nocy polscy piłkarze udali się na zwiedzenie Paryża.

Na pierwszy ogień poszły tereny wystawy światowej, następnie zwiedzono grób Napoleona w kaplicy Inwalidów.

Drużyna zwiedziła katedrę Notre-Dame, po czym udała się na śniadanie, wydane dla nich przez sekretarza ambasady p. Jana Libracha.

Ze strony lig paryskiej obecni byli: wiceprezes Fusier i sekretarz generalny Viel. Po śniadaniu trener Racing-Clubu Kimpon odbył dłuższą konferencję z kapitanem związkowym Polskiego Zw. Piłki Nożnej p. Kałużą i poinformował go o sposobie gry poszczególnych graczy paryskich.

Szef ekspedycji płk. Żołędziowski i kpt. Nikolski złożyli w południe oficjalną wizytę w ambasadzie.

Wieczorem liga paryska wydała obiad, na który zaproszeni zostali kierownicy obu drużyn i przedstawiciele prasy.

Sądząc z głosów prasy paryskiej, niedzielny mecz zapowiada się bardzo interesująco. Wynik jego oczywiście stoi pod znakiem zapytania. Kierownicy polskiej drużyny zapewniają że nasi zawodnicy dadzą z siebie wszystko, aby po tym pierwszym występie w Paryżu zostawić jak najlepsze wrażenie.

*

Popołudniowa prasa paryska, poświęcająca zawsze w sobotę i niedzielę dużo miejsca sportowi, z ogromnym zainteresowaniem omawia niedzielny mecz Polska Zachodnia - Liga paryska.

Nowy lewicowy wielki dziennik informacyjny „Ce Soir" ogłasza obszerny wywiad z red. Strzeleckim. „Paris Soir" zaś zamieszcza artykuł p. t. „Nowa jedenastka w Parku Książęcym" — polska premiera w Paryżu". Dziennik przypomina że paryżanie odnieśli w tym roku dwa zwycięstwa międzynarodowe nad Budapesztem i Pragą, zaznaczając, że mają oni nadzieję na uzyskanie jeszcze trzeciego zwycięstwa w tym sezonie.

Dziennik ostrzega jednak przed niedocenianiem drużyny polskiej, gdyż odniosła ona już kilka poważnych zwycięstw nad drużynami zagranicznymi, a w swoim czasie podczas spotkania paryskiego Racing-Clubu z ekipą krakowską, paryżanie musieli uczynić najwyższy wysiłek, aby uzyskać nieznaczne zwycięstwo.

Podając skład obu drużyn, dziennik podkreśla, że ciekawość widzów na meczu niedzielnym będzie niezwykle zaostrzona.

„Intransigeant" przypomina, że mecz niedzielny będzie się odbywał pod patronatem wielkich dzienników sportowych, wśród których obok, „Intransigeant" wymienia, „Match i „L'auto". „Intransigeant" twierdzi, że w siedzibie ligi paryskiej na ul. Valois panuje nastrój zaufana do reprezentacji paryskiej.

Wszyscy gracze paryskiej jedenastki są w komplecie na miejscu i nie zaszła potrzeba dokonania w ostatniej chwili zmian w składzie drużyny.

Dalej dziennik podaje rozmowę z sekretarzem generalnym ligi paryskiej Vielem, który uważa atak drużyny paryskiej za bardzo skuteczny ze względu na doskonałą formę napastników. Za najgroźniejszych graczy polskich p. Viel uważa Wilimowskiego i Wodarza, którzy będą niebezpiecznymi przeciwnikami dla graczy paryskich.

Dziennik podkreśla dalej, że choć polska piłka nożna jest mało znana w Paryżu to jednak nie stanowi bynajmniej przeciwnika, z którym można się nie liczyć. Piłkarze polscy bowiem odnieśli się już poważne sukcesy na różnych stadionach europejskich, a m. in. zdołali odnieść zwycięstwo nad Belgijczykami w Brukseli oraz wyeliminować W. Brytanię i Węgry podczas igrzysk olimpijskich w Berlinie.

Mistrzostwa Polski w podnoszeniu ciężarów

W sobotę wieczorem rozpoczęły się w Warszawie rozgrywki o mistrzostwo Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów.

W wadze piórkowej mistrzostwo Polski w podnoszeniu ciężarów zdobył Niedziela (Śląsk — 260 kg., 2) Łazny (Łódź) — 247 i pół kg. 3) Witt (Łódź) — 230 kg.

W ciężkiej na trzech zgłoszonych zawodników startowało dwóch, z których Urgacz wycofał się. Jedyny zawodnik Jałkiewicz podniósł 267 i pól kg. Możliwe, że waga ciężka będzie powtórzona. Poza tym rozegrano kilka wstępnych spotkań i w zapasach.

Humor

W MONTE CARLO

„Odmłodzona" dama kładzie stawkę na numer 22. Uśmiecha się kokieteryjnie do sąsiada:

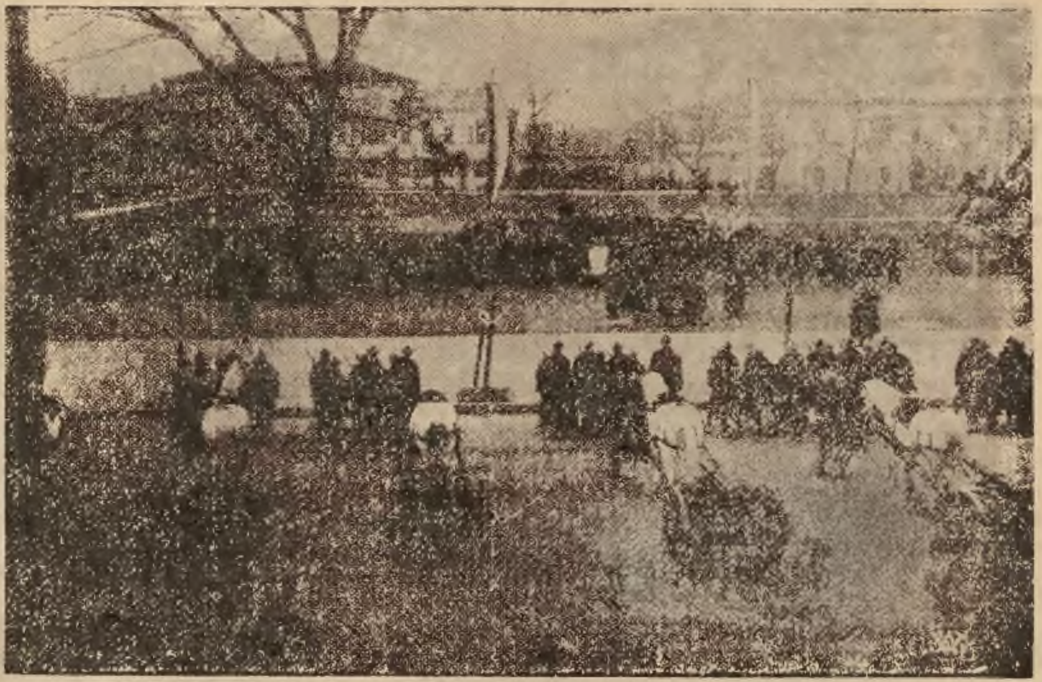
— Sądzę, że wygram, jeśli postawię na liczbę moich lat.

Kulka ruletki toczy się i zatrzymuje na numerze 36.

— Szkoda — odzywa się sąsiad — że nie poszła pani za pierwotną myślą.



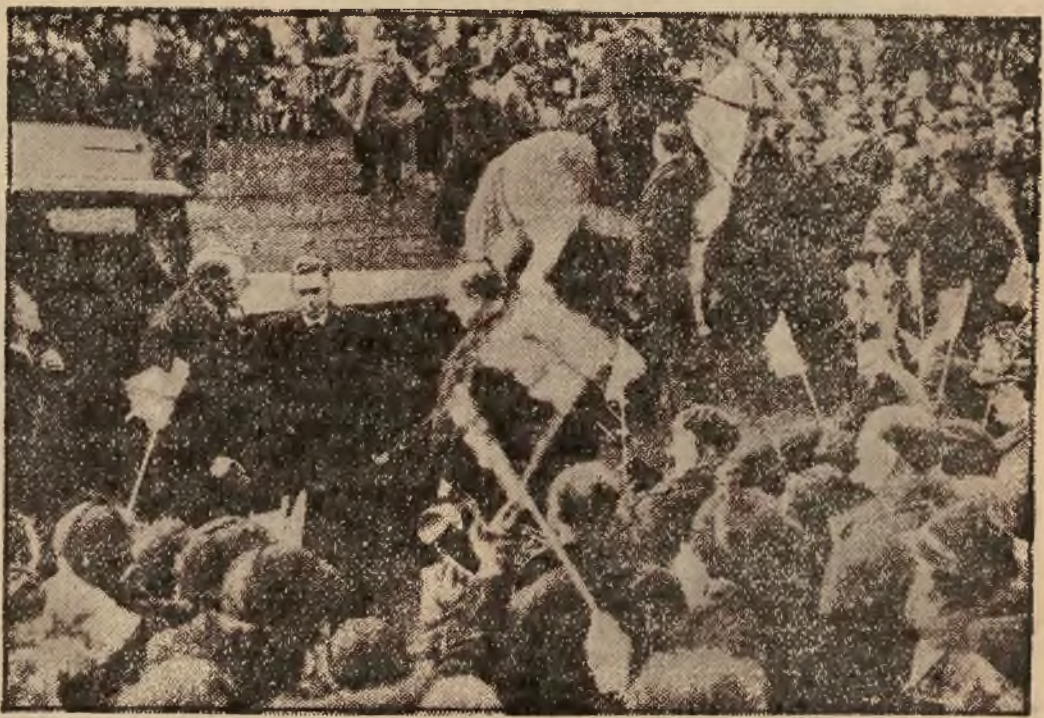
Zdjęcie nasze przedstawia moment wygłaszania przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego w dniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego 19 marca, przed mikrofonem Polskiego Radia z Zamku Królewskiego w Warszawie wielkiej mowy-orędzia do narodu, poświęconej pamięci Wielkiego Marszałka.



Widzimy tutaj fragment z uroczystości wręczenia przedstawicielom armii ciężkich karabinów maszynowych, przez szeregowych Policji Państwowej, woj. lubelskiego, z okazji Imienin Marszałka Śmigłego-Rydza, na placu Litewskim w Lublinie. Jest to hojny dar lubelskiego korpusu policyjnego na rzecz Fund. Obr. Narodowej.



W Chicago wybuchł strajk robotników pracujących w tunelach. Zahamowało to normalny bieg zdarzeń, narażając wiele osób na ciężkie straty materialne.



Król Anglii, Jerzy VI wizytuje przedmieście Londynu. Tysiące dzieci wita owacyjnie króla.

Podwójne życie bogacza szwedzkiego

Do wieczora zajmuje się sprzedażą w małym sklepiku spożywczym a w nocy przemienia się w wielkiego przemysłowca

Na jednej z ulic sztokholmskich znajduje się mały skromny sklep spożywczy, w którym klientelę obsługuje sam właściciel, pan Sandrew, niski 30-letni mężczyzna o łysej głowie.

O godzinie 7 wieczór pan Sandrew zamyka swój sklepik i na rowerze udaje się do kina Metropolitan. Po kwadransie stoi u wejścia na widownię i odrywa odcinki kontrolne od biletów. Ale pan Sandrew ma również wieczorem i inne zajęcia. Może się również zdarzyć, że stoi w kuchni restauracji Atlantic i piecze gęś, którą przyniósł ze swego sklepu. Restauracja Atlantic należy do niego. Również i restauracja Foresta jest jego własnością jak kino Metropolitan i jedenaście innych kin sztokholmskich. Dwa inne kina są obecnie na wykończeniu.

Na razie pan Sadrew posiada ...szych i najwytworniejszych kin w stolicy Szwecji, które mogą pomieścić 70.000 widzów. Wieczorem jedzie na rowerze od kina do kina i zbiera pieniądze. Zebrana suma wynosi prawie codziennie 30.000 koron, do tego dochodzi jeszcze 10.000 koron, które dają jego restauracje, i 100 koron, które przynosi jego sklep spożywczy.

Pan Sandrew nigdy jeszcze nie jechał autem. Ale każdego tygodnia widzi 30 filmów, z których wybiera kilka odpowiednich dla swoich kin. Urlop spędza on zazwyczaj w kuchni jakiejś większej restauracji paryskiej.

Pewnego razu w ciągu 3-ch dni zmywał w jednej paryskiej restauracji naczynia. Chciał przestudiować działanie maszyny do zmywania naczyń. Po trzech dniach porzucił pracę i zapytał, ile mu się należy. Powiedziano mu, że 30 franków. Wówczas zapytał, ile kosztuje maszyna do zmywania. Gdy mu oświadczono, że 5.000 franków, wyciągnął, ku zdumieniu właścicieli restauracji portfel, dopłacił 4970 franków i zabrał z sobą maszynę.

Mieszkańców Sztokholmu nie dziwi już dziwaczny tryb życia bogacza szwedzkiego. Przyzwyczaili się do niego. Przed 30 laty przejął po śmierci ojca sklepik spożyw... przed 10 laty wydzierżawił pierwsze kino, przed 3 laty posiadał już 6 kin, a za kilka miesięcy znajdzie się w jego posiadaniu 14 kin.

Tego wieczora, w którym w jego kinach odbywa się premiera jedzie na rowerze od kina do kina, a za nim sunie szereg pustych taksówek. Gdy w jednym z kin wszystkie bilety są wyprzedane i publiczność nie może tam się dostać, umieszcza widzów w taksówkach i przewozi na swój koszt do innego kina, w którym wyświetla sam film. Ma on przy sobie zawsze paczki z cukierkami, które chętnie sprzedaje.

Dzień pracy w sklepie spożywczym jest dla pana Sandrewa czymś w rodzaju wypo...aku, ponieważ wieczorami ma on bardzo wiele zajęcia. W ...gu jednego wieczora jest on ...lcterem w Astorii, wskazują... miejsca w Ma... sprzedawcą programów w Gran, sprzedawcą słodyczy w Roxy, przywołującym taksówki w Carlton, portierem w galowym stroju w Imperial, konferensjerem programu rewiowego w Eriksberg, szatniarzem w Victorii, pomocnikiem operatora w Orionie, kolporterem ulotek reklamowych w Kundsholm i projektodawcą nowego plakatu reklamowego w Royalu.

O dziwaku tym krąży po Sztokholmie wiele anegdot. Opowiadają, że najmilsi mu są ci klienci, którzy go nie znają. Pewnego razu przybyła do niego starszawa chuda Angielka. Krzywiła się na gatunki sera, jakie wyłożył przed nią pan Sandrew. Przy tym oświadczyła, że Sztokholm w ogóle jej się nie podoba a następnie zapytała, czy jest tu jakieś znośne kino. Sandrew skinął głową i rzekł z powagą:

— Dwanaście. Wszystkie należą do mnie. Czy mam w jednym z nich zarezerwować dla łaskawej pani lożę?

Wywiad prezydentowej Ameryki

Żona prezydenta Roosevelta uczyniła w tych dniach w Nowym Orleanie sensacyjne wynurzenie. Gdy przybyła do Nowego Orleanu, otoczyli ją dziennikarze, prosząc o wywiad. Pani Roosevelt chętnie wdała się z nimi w rozmowę i zakomunikowała, że w tych wypadkach, gdy udaje się w podróż otwartym sportowym samochodem, bierze ze sobą duży automatyczny rewolwer.

— Nienawidzę broni — dodała pani Roosevelt — jednak że, jeśli zajdzie konieczność, potrafię puścić w ruch mój rewolwer. Przeszłam ten sam kurs strzelania, jaki przechodzą członkowie nowojorskiej gwardii narodowej.

Pani Roosevelt bardzo wiele rozjeżdża. Odznacza się wielką aktywnością i wygłasza tyle odczytów, czy to w zamkniętym lokalu, czy przed mikrofonem radia, i pisze tyle artykułów w różnych dziennikach i pismach, że zarabia nie o wiele mniej od męża. Jej roczne dochody wynoszą 70.000 dolarów. Pieniędzy tych nie zatrzymuje jednakże dla siebie. Prawie że w całości przeznacza je na instytucje dobroczynne, w których działalności bierze także wielki udział.